

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Falszywy inżynier i jego kochanka za zbrodnię szpiegowstwa przed sądem pod grozą szubienicy

Pamiętamy wszyscy dobrze afere szpiegowską oficera sztabu głównego, majora Demkowskiego, którego wojskowy sąd doraźny skazał na karę śmierci.

Wykryto wówczas sensacyjną aferę szpiegowską

Antoniego Staniszewskiego, falszywego inżyniera, który wespół z kochanką swą, Michaliną Grot, pozostawał na usługach państwa obcego mocarstwa.

Jak wiadomo Demkowski aresztowany został w pobliżu zamiatki poselstwa sowieckiego w Warszawie w dn. 11 lipca ub. r., a Staniszewskiego aresztowano tydzień wcześniej, dn. 4-go lipca w Wilnie.

Staniszewski, liczący lat 48, ma za sobą niezwykłe ciekawą i awanturniczą przeszłość.

Przed wojną w r. 1905 służył w Sosnowcu pracował w firmie „Fitzner” i należał do konspiracyjnej organizacji PPS. Władze moskiewskie aresztowały go i za działalność antypaństwową zesłały na Syberię.

Został do Ameryki. Pracował tam w kilku fabrykach metalurgicznych, interesując się specjalnie przemysłem wojennym. Dokonał nawet wynalazku z dziedziny karabinów maszynowych dorobił się trochę grosza i

powrócił do Polski.

W kraju prowadził interesy handlowe i przemysłowe na szeroka skalę. Ostatnio interesował się polskim przemysłem wojennym i w tym celu przeniósł się w okolice Radomia

w sąsiedztwo fabryki amunicji.

Kreśli się również po różnych instytucjach wojskowych, proponując swoje wynalazki. Władze bezpieczeństwa już przed 4 laty powzięły podejrzenie co do Staniszewskiego jednak on z właściwym sobie sprytem uniknął aresztowania, skądinąd za sobą tak zrealizowane zadanie, iż

nie można mu było niczego doświadczyć.

Jako rzekomy inżynier otrzymał posadę w jednej z drzewnych fabryk pod Radomiem, a ostatnio mieszkał z kochanką — Michaliną Grot, w Końskich. Posiadał tam dom z ogrodem.

W początkach lipca r. ub. falszywy inżynier wyjechał do Wilna i zamieszkał w hotelu „Bristol” oczekując przybycia wysłannika ościenego państwa, któremu miał wnieść

notatki i fotografie.

Funkcjonariusze władz bezpieczeństwa uznali moment ten za najbardziej odpowiedni do przerwania afery szpiegowskiej, wkroczyli do hotelu i Staniszewskiego aresztowali. Oprócz kompromitują-

cych dokumentów znaleziono przy nim

aparatus fotograficzny, wypożyczony mu przez pewnego dyplomate, ukrywającego się pod pseudonimem „Roman”. Stwierdzono, że owym „Romanem” jest pułkownik sowiecki Bazyli Bogoboi, zastępca attaché wojskowego Sowietów w Polsce.

Jednocześnie z aresztowaniem Staniszewskiego zatrzymano w Końskich kochankę jego, Michalinę Grot.

Afera Staniszewskiego syczałkowa została przez placówki wojskowe w Parwzu, Brukseli i Londynie, w których Staniszewski funkcjonował

na indeksie szpiegów od lat kilku.

Wczoraj przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces tej szpiegowskiej pary. Staniszewski Antoni, jest mężczyzną niskiego wzrostu, szczerbaty budowy o drobnej twarzy i oliwkowej cerze. Kochanka jego, Michalina Grot lat 32, to tego blondyna o naturalnej twarzy i niesympatycznym ruchu. Czynnym wrażenie, jakoby była

w poważnym stanie.

Oskarża wieśniok, Rauze. Na liście świadków oskarżenia figurują 22 osoby z Brześcia, Czortkowa, Łodzi, Skarżyska, Koźlenia, Dąbrowy Górniczej, Pińska i Wilna.

Rano karetka więzienna przewiozła parę szpiegowską z **wiezienia,** gdzie przebywają od lipca ub. roku.

Na stole sędziowskim leżały dwie zakawane paczki, zawierające do wody rzeczowe, które władze bezpieczeństwa przychwyciły.

Rozprawa szpiegów toczyła się przy drzwiach zamkniętych i w czasie przewodu nikt na salę sądową z pośród publiczności wpuszczony nie był.

Według aktu oskarżenia, Staniszewski i Michalina Grot współdziałali z obcym mocarstwem **przez 5 lat.**

bo od 1926 roku. Przedmiotem ich specjalnego zainteresowania były dokumenty i wiadomości, dotyczące wojskowej obrony państwa polskiego i jego sił zbrojnych. Informacje specjalnie z zakresu przemysłu wojennego, lotnictwa, planów mobilizacyjnych oraz zdjęcia fotograficzne obiektów wojskowych doręczali agentom wywiadu sowieckiego.

O godz. 10 rano rozpoczął się proces. Wstępne pytania sądu odbyły się jawnie. Zapytany przez sędziego Staniszewski **odał swe persoa-**lija: jest wyznania rzymsko-katolickiego, ukończył szkołę techniczną w Czestochowie, wdowiec ma dwoje dzieci: syna i córkę, od 6-ciu lat żyje z kochanką, Michaliną Grot.

— Czy był karany? — pyta sędzia.

— Nie — mówi, wahając się Staniszewski.

— Jaki?

Sędzia zaczyna przerzucać tomy aktów sprawy i znajduje notatkę, że Staniszewski w 1927 r. skazany został

na 2 miesiące więzienia za obrazę urzędnika na służbie.

Po tak niepoehlebnym zapreżeniu się sądowi, szpieg siada.

Sędzia przystępuje do zadawania pytań Michalinie Grot. Ukończyła ona szkołę powszechną, jest wdowa, nazwisko Grot jest jej nazwiskiem panińskim, z pierwszego męża nazywa się Wytruchusowa.

Staniszewski, nerwowego usposobienia,

kręci się niespokojnie, wreszcie zakłada okulary, wstaje i oświadcza:

— Mam prośbę do sądu. Ja tu obracałem swoją obronę, chciałybym ją mieć przy sobie, żeby rzucić okiem na notatki.

„Obrona” Staniszewskiego trzyma w rękę policjant z eskorty. Jest to plik, skądalajac się z

4-ech grubych siołców i kilkunastu zeszytów, oprawnych w niebieską okładkę.

Prok. Rauze zainteresował się temi wypracowaniami i chce je odcenzurować.

Policjant przynosi do stołu sędziowskiego owe bruliony.

— Czy to oskarżony sam opracował? — pyta sąd.

— Tak, sam jeden dysalem, posilkowałem się aktem oskarżenia i aktami śledztwa.

— Ale czy to w przeciągu 8-u dni mógł oskarżony napisać — powalpiewaia sędziowie?

— Ja nad tem czasowałem 9 miesięcy, przez cały pobyt w więzieniu.

Sąd pozwolił wreszcie Staniszewskiemu korzystać z notatek bez cenzury prokuratora.

Następuje moment, kiedy prokurator oświadcza:

— Proszę o prowadzenie procesu przy drzwiach zamkniętych.

Sędzia Kramer ogłasza krótkie postanowienie sądu, który wyrokuje ma rozprawa tamże ze względu na konieczność zachowania tajemnicy pewnych momentów sprawy związanych z obroną państwa i stanem siły zbrojnej.

Woźny sądowy zarządza opróżnienie sali rozpraw.

Sąd pozwolił tylko na obecność podczas rozprawy dwóch osób z rodziny Staniszewskiego i Michalinie Grot. Oprócz nich siedzi na sali kapitan Karnibad, ze sztabu głównego, występujący jako biesty w sprawach o szpiegowstwo.

Staniszewski, schwytyany na gorącym uczynku z dowodami w reku podobno

przynaj się do winy.

Michalina Grot natomiast nie przyznaje się do winy.

Charakterystycznym dla tej sprawy jest fakt, że

zaden z adwokatów nie chciał się podjąć obrony szpiegów, wobec czego sąd wyznaczył im obrońców z urzędu.

Urząd prokuratorski zastosował do tej sprawy art. 15 przepisów przechodnich, przewidujących możliwość zastosowania karv śmierci.

Wczoraj rozprawy nie zakończono. Będzie ona prowadzona dalej w dalszym ciągu, poczem zapadnie wyrok.

Nowa rzeź w Mandzurji

TOKIO, 4. — Wojska japońskie wyparty z Nungzu buntowników, którzy zbiegli w kierunku północnym, pozostawiając 3 tysiące zabitych. W Nungzu przywrócono porządek.

Wojska japońskie atakują przy użyciu bomb uciekające oddziały buntowników.

Zastrzelenie groźnego bandyty po kilkugodzinnej bitwie z policją

Grasujący od 2-ch lat na Wołyniu, w powiecie zdobunowskim, groźny bandyta: Makar Josak został zabity.

Posterunek policyjny w Jezioranach został zawiadomiony, że Josak znajduje się we wsi Mokre, gm. Warkowicze. Komendant posterunku zarządził natychmiastowa obławę. Bandyta zamknął się w stajni jednego z gospodarzy i zasypał policję strzałami karabinowymi.

Zaczęła się obustronna strzelanina, trwająca kilka godzin. O półnym zmroku policjanci przypuścili atak do stajni. Po wważeniu drzwi znaleźziono konającego Josaka na strychu stajni. Otrzymał on kilka ran, z których rany w piersi i w rąku były śmiertelne. Po kilku chwilach bandyta zmarł.

Josak przed tygodniem zastrzelił mieszkankę wsi Moszczanicy, Cwiłka.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

Skandal na weselu

Pan młody wypędzony z domu przez gwałtowną oblubienicę

Czytelnik podpisany pseudonimem Smutny Fr. pisze:

Niejednemu nieszczęśliwemu o-cierasz czy lub wydzierasz broń samobójczą z ręki swemu radami, nadzieje i mnie takowej:

W roku 1931 odbywałem ćwiczenia wojskowe rezerwy jako kapral podchorąży w 2 p. a. c. w Chelmie. Pewnego sierpniowego wieczoru poszedłem do kina. Podczas przerwy zarządziłem prozą panią siedzącą vis-a-vis, która mnie zagadnęła, czy podobał mi się film?

Po tych to słowach nastąpiła ożywiona rozmowa między nami, no

zapoznanie się.

W końcu owa panna Halusia (takie jej imię) rozpoznała we mnie byłego zawiadowcę jednej z pobliskich stacji.

Film się skończył, pożegnałem ją i odszedłem... jednak z zaproszeniem na wizytkę, którą oczywiście w umówiony dzień złożyłem. Było ich dużo... tak dużo, że wkrótce wywiązała się między nami **wzajemna miłość.**

Rodzina jej dość bogata, z niej osoba była zadawalona.

Nadszedł dzień odjazdu, trzeba było opuścić swoją bogdanę... gdy jej o tem powiedziałem przerażała się i odpowiedziała: **„odjedziesz ale moim narzeczonym”**...

I tak się stało... I ślub nasz odbył się dnia 2/II b. r. Podczas uroczystości weselnej, wyszedłem z pewną swoją znajomą do oddzielnego pokoju i

tam opowiadałem jej **o naszym małżeństwie.**

Po pewnym czasie wpadła moja żona... i w krzyk: „jak w dzień ślubu niż mnie zdradzasz” i t. d. i t. d. w końcu rzekła „kto się rozmawia” i wyszła...

Nie pomogły mi prośby i tłumaczenia rodziców oraz Jej koleżanek była stanowcza i uparta. Czekając więc jutro. Gdy zostałem wezwany do niej, poszedłem przygotowany na wszystko.

Wszedłem do Jej pokoju, a ona podając mi książeczkę P. K. O. z dość pokaźną sumką rzekła: „tu masz pamiątkę od kochającej cię żony, w dzień ślubu... a teraz za zdradę

precz na zawsze

z moich oczu”. I tym razem prośby nie pomogły. Zwracając Jej ową książeczkę powiedziałem: „za pieniądze serca nie sprzedaję i ofiary żadnej nie przyjmę, oddaj je na cel dobroczynny”.

Natychmiast wyjechałem, ku wielkiemu rozczarowaniu znajomych i krewnych. Tak upłynęło kilka tygodni i teraz na „Świecące” otrzymałem od niej

jedno jajko oraz życzenia. Czy to nie żart i igraszka? Napewno, że tak.

Przemów więc Szanowny Redaktorze do Jej lodowego serca by nie odpychała, kochającego Ja może i darowała mi wszystko, bo to co miało być jest kłamstwem, w przeciwnym razie niech mi da spokojnie żyć, bez swych **dalekich**

zyczeń. Mam nadzieję, że usłucha Twej rady, za którą zżory serdecznie dziękuję.

Smutny Fr.

Z listu widać, że żona Pańska jest osobą zlekką, że tak powiem impetyczną, ale serce z pewnością ma złote.

Tego typu ludzie, choć narazie wybuchają niepojętym na pozór gniewem, przebaczą ci wszystko wszelkie rzeczywiście i urojone winy.

Jako wielkanocne nie było naigrawaniem się, tylko pierwsza jaskółka pokoju.

Powinien Pan niezwłocznie zapakować walizkę i pierwszym expressesem jechać do żony, ucałować rączki i t. p. Będzie Pan z pewnością dobrze przyjęty.

Pani Halusiu, niechże Pani nie skompromituje tak dobrze życzącego Wam Gawędy... i przyjmie ścieśkn onego męża z otwartymi ramionami. Najwyżej lekko nakreślić mi ucha, za to że na weselu, chociaż chwilowo odstąpił od osoby ukochanej żony, ale gniewać się do prawdy nie ma o co.

No i czas przecież nareszcie na tę odrobinę serdeczności odłożoną od 2 lutego r. b.

Drodzy Czytelnicy! Jak z pewnością zauważyliście z dnem dzisiejszym zmienił się nagłówek „Notatnik skarg Józefa Gawędy” na „Poradnik dla wszystkich”.

Zmusia nas do tego wzrastająca ciągle obfitość i różnorodność kwestyj poruszanych w Waszych listach.

Od dnia dzisiejszego listy zawierające prośbę o radę ukazywać się będą w „Poradniku”,

inne zaś, w których chodzi o podanie do publicznej wiadomości jakiejś Waszej bołaczki, lub wydobycie na jaw ciernia społecznego, który pozostawał dotąd we wstydliwym ukryciu — znajdą miejsce w rozszerzonej „Trybunie czytelników”.

„Poradnik” jednak tak jak i „Notatnik” będzie nadal pozostawał z Wami w tej szczerzej zażyłości dwóch przyjaciół, którzy nie mają przed sobą sekretów.

CIEŻKI WARUNEK.

Od dłuższego czasu czytuje codziennie Notatnik Skarg i wskutek tego postanowiłem zwrócić się do Sz. Pana z moją sprawą i poprosić Pana o dobrą i mądrą radę.

Otóż przed rokiem poznałem młodą, 18 - letnią pannę Irkę, która po krótkim czasie szczerze pokochałem, zdaje się, że z wzajemnością.

Ponieważ mam dobrą posadę i mogę zapewnić żonie dostatni byt, a moja Irka znajduje się w przykrych warunkach materialnych, przeto zwróciłem się do niej i rodziców z prośbą o jej rękę.

Rodzice Irki przyjęli moje oświadczenie b. życzliwie, ona natomiast **kategorycznie mi odmówiła**, chociaż, jak przytem zaznaczyła gorąco mnie kocha. Odmowa jej

sprawiła mi wielki ból i chociaż jestem bardzo ambitny nie mogłem się zdecydować na utratę drogiej mi dziewczyny i kilkakrotnie ponawiałem swoją prośbę.

Irka uparcie odpowiadała: nie, nie chcąc wyjawić przyczyny. Jednak moje nalegania zmusiły ją do przyznania się, że czuje nieprzearty wstręt do życia małżeńskiego i dlatego nie chce **wogóle wychodzić za mąż.**

Mogłaby się zdecydować na ten krok tylko w tym wypadku, gdyby narzeczony przyrzekł jej, że nie będzie miał do niej żadnej pretensji po ślubie.

Nie wiem co mam teraz zrobić. Jeśli się nie zgodzę na jej ultimatum zerwie zemną nieodwołalnie. Przyjąć jej warunków też przecież nie mogę, bo przecież czyż ja mogę reczyć za siebie?

Postanowiłem więc poprosić go-raco Kochanego Pana Gawędę o wstawienie i o przekonanie mojej ukochanej, że jej warunek jest trochę niedorzeczny.

Kończę w oczekiwaniu rychłej i życzliwej odpowiedzi i zżory dziękuję Sz. Panu za zbawienną radę, której nie wątpię, Pan mi udzieli.

Ignac. Niech Pan przyjmie ten warunek z tem zastrzeżeniem, że żona będzie Pana mogła w każdej chwili zwolnić z danego słowa.

Jak przedko otrzyma Pan tę dyspensę, to już będzie zależało wyłącznie od Pana.

Chocby nawet wypadło trochę poczekać, miłość, wspólny dach nad głową i braterska nawet miłość żonieczce zrobią swoje niechybnie.

DOSWIADCZONA PANNA Przed dwoma miesiącami poznałem sympatyczną i miłą blondyn-

kę pannę Melę, która przyjechała z prowincji do naszego miasta, gdzie też i obecnie przebywa.

Do niedawna żyliśmy ze sobą w najlepszej zgodzie. Aż nareszcie przyszedł **grom z jasnego nieba.** Pewnego razu rozmawiając z nią, a wysłuchawszy jej zdania (którego nie pamiętam) powiedziałem do niej, że ona ma **mało jeszcze doświadczenia** w tej sprawie.

Wymawiając moje zdanie nic innego nie miałem na myśli, ona zaś potrafiła to zdanie tak rozwinąć, że w rezultacie teraz ze sobą **nie rozmawiamy.** Nie pomogły z mojej strony żadne usiłowania, aby uzyskać jej przebaczenie.

Ponieważ ja ze wszystkimi chcę żyć w zgodzie, zwracam się przeto do Szanownego Pana o udzielenie wskazówek jakimi drogami mam kroczyć ażeby uzyskać przebaczenie.

Prosiłbym też bardzo Pana Redaktora ażeby ze swej strony zaapelował do jej serca.

Janek. Jest to istotnie rzadki wypadek. Zazwyczaj panny obrażają się gdy się je pomawia o zbyt wielkie doświadczenie.

Skoro jednak panna Mela chce uchronić za tak bardzo doświadczone, niechże się Pan nie upiera, tylko przyzna Jej poprzedzej rację.

Przepraszając odpowiednim listem, do którego można dołączyć bukiet kwiecica w jakichś nieobowiązujących okolicznościach.

A teraz słówko do Panny Meli: — Doprawdy nie warto się upierać przy tytulie osoby doświadczonej. Gdyż po pierwsze doświadczenie przychodzi zwykle z wiekiem, a pozatem wdziękiem polskiego dziewczęcia jest właśnie jego brak.

HUMOREK

Car Paweł I zwrócił się pewnego razu, gdy podczas rewii ujrzał jednego z oficerów gwardystów, który, jego zdaniem źle trzymał się na koniu. W najwyższej nasji zwrócił się więc do swego adjutanta, mówiąc:

— Usunąć zaraz tego niedołęgę i odstąpić go do tego dóbr na wieś.

— Najjaśniejszy panie — odważył się zaoponować generał, którego owego oficera uważał za dobrego żołnierza. — Ten major pochodzi z zupełnie ubogiej rodziny i nie posiada żadnych dóbr.

— W takim razie trzeba mu dać nową jakies dobra, aby mi się wyniósł z Petersburga.

W ten sposób ubogi major stał się właścicielem rozległych włości.

— Co robisz Ciesiu? — Pisze list do Stasia.

Przecież ty nie umiesz wcale pisać.

— To nie nie szkodzi. Przecież i Stas nie umie czytać.

Ona: Czy naprawdę myślisz, że już nauczyłam się lepiej gotować? On: Ależ oczywiście, gotujesz już jak zawołana kucharka.

Ona: A co ci najlepiej smakuje? — Flaki z pulnetami w barze

A: — A wiec za tydzień odbędzie się twój ślub? B: — Nie, zatrzy tygodnie dopiero. Dostałem moratorium.

A: — Czy aby uszczęśliwy jest ten

kandydat, którego mi pan poleca na kasjera?

B: — Bez względu. Już ze sześć razy stawał w sądzie, oskarżony o oszustwo, i za każdym razem musiano go uwolnić.

Pan Komopacki bardzo ucieszył się barometrem, który mu przyjaciel darował na imieniny.

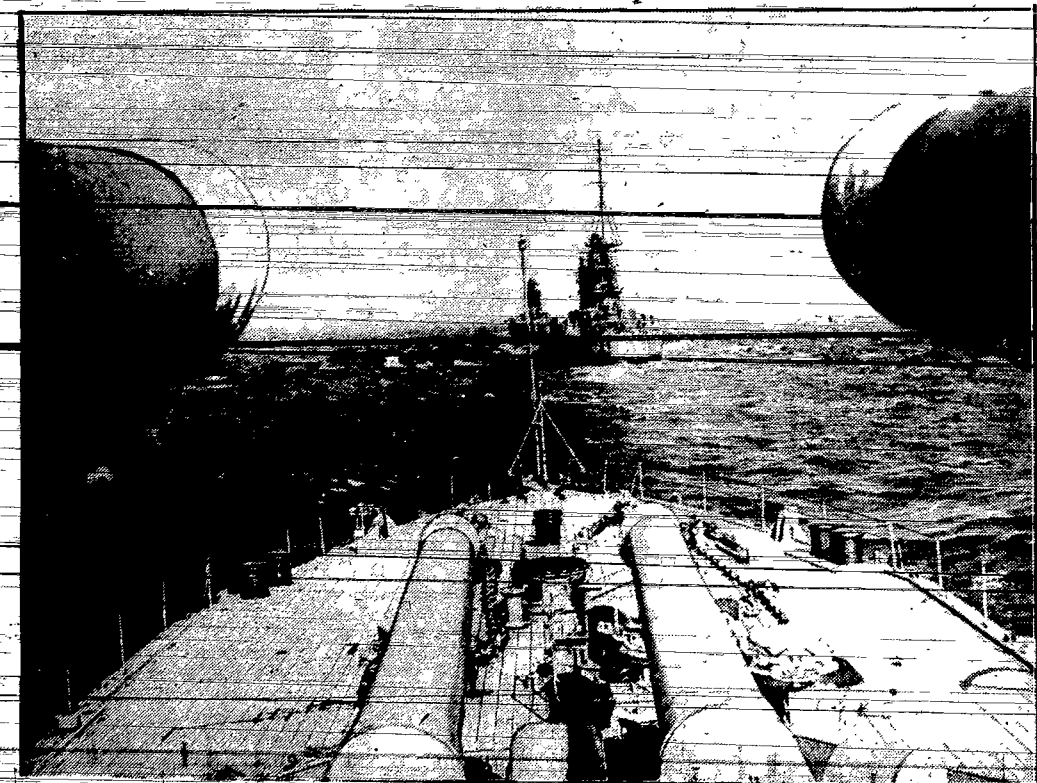
To bardzo wspaniały podarunek — rzekł. — Tylko pokaż mi, gdzie się kreć, gdy się chce mieć pogodę.

Lekarz: Pański siryj jest bardzo poważnie chorv. Musi pan być na wszystko przygotowany.

Bratanek: Na wszystko nie, panie doktorze. Ja jeszcze umi spać-kobiercv.

Ksiadz do mleczarza, który mu dostarcza mleka: — Chciałem wam powiedzieć, że mleko jest mi potrzebne do kawy, a me do chrztu.

A: — Moja pani, dlaczego pani



Krażowniki angielskie „Nelson” i „Rodney” zdjęte z wieży pancernika „Warspite” w czasie wiosennych ćwiczeń floty wojennej na oceanie Atlantyk im.



Ruiny zamku w Międzygórczy (Sandomierskie)



Miejscowość Oberammergau w Tyrolu, słynna z przedstawień meki pańskiej odgrywaną pod gołym niebem przez tamtejszych wieśniaków.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

Auto pędziło, podskakując na nierównej drodze, minęło parę krzyżowań i wypadło poza miasto.

W pewnej chwili rozległ się głośny, natarczywy ryk klaksonu. Kubiak obejrzał się za siebie i przez tylną szybę dostrzegł ścigające ich otwarte auto, w którym siedzieli trzech mężczyzn i dwóch w mundurach policyjnych.

— Stój! — zawołał do szofera i nie czekając, aż taksówka zahamuje zupełnie, wyskoczył na szosę.

Auto policyjne zahamowało prawie w miejscu i Kubiak poznał zastępcę naczelnika urzędu śledczego, siedzącego przy kierownicy.

— Ścigam „Mauzera“! Jest sam i ucieka przed nami taksówką — zawołał żywo, wpychając się pomiędzy wywiadowców na tylnie siedzenie. — Niech jeden z panów wysiadzie i wróci do miasta moją taksówką. Tu jest dziesięć złotych dla szofera. A teraz gaz, musimy go dopędzić!

Auto ruszyło gładko z miejsca i pomknęło jak strzała po szosie, przerywając w ciemności jaskrawym światłem reflektorów.

Po kilku minutach tej szalonej jazdy, Kubiak wskazując ręką przed siebie, zawołał nagle:

— To on... To jego taksówka!...

Istotnie, w blasku reflektorów ukazało się na szosie wielkie, zakryte auto, jadące wolno w tym samym kierunku.

Jeszcze minuta i samochód policyjny zrównał się prawie z taksówką.

Kubiak wydał rozkazy i z rewolwerem w ręku wyprostował się w aucie, gotowy do wyskoczenia na szosę.

Szofer jadący wolno starej landary, jakby nie słyszał głośnego klaksonu i krzyku policjantów i jechał spokojnie środkiem szosy.

— A cóż on, pieski syn, wata sobie uszy zapchał, czy co? — wściewiał się Kubiak, widząc, że ich auto nie może zrównać się z taksówką i nie namyślając się wiele, pociągnął dwukrotnie za cyngiel rewolweru.

Dwa strzały odpowiedziały dwa wybuchy pękających opon i taksówka stanęła jak wryta, przechylając się ciężko w tył.

Kubiak z rewolwerem w dłoni wyskoczył na szosę i podbiegł do drzwi samochodu.

Trzymając rewolwer w prawej ręce, gwałtownym ruchem lewej ręki nacisnął klamkę i otworzył drzwiczki.

— Ręce do góry! — zawołał do ciemnego wnętrza auta, dobywając błyskawicznie latarkę elektryczną.

Nagle głośny okrzyk zdumienia wyrwał się z jego piersi.

W samochodzie nie było nikogo.

Policjanci, którzy otoczyli taksówkę dookoła, patrzyli ze zdziwieniem, to na Kubiaka, to znów na puste siedzenie w aucie, nie rozumiejąc jak się to mogło stać, że ścigali taksówkę, w której nie było nikogo.

— A, szubrawiec — zaklął komisarz — wywiódł nas w pole i to dosłownie w szereg pole w ciemna noc...

Z temi słowami doskoczył do szofera, który przez cały czas siedział spokojnie przy kierownicy, jakby nie rozumiejąc o co właściwie tym ludziom idzie i dlaczego przestrelono mu opony.

— Gdzie jest ten człowiek, którego pan wozi? — zapytał go Kubiak, gniewnie potrząsając za rekaw kożucha.

— Który? — odparł naiwnym pytaniem.

— Do stu piorunów, przestań pan strugać ze mnie wariata, bo panu wszystkie gnaty przetręcam... Pytam o tego pasażera, który wsiadł przed dworcem...

— Ach, o tego... Przewiozłem go kawałek, a potem on wsiadł i już... — tłumaczył szofer.

— Gdzie wsiadł? Gdzie się kazał widać? Gadać mi zaraz wszystko, bo będzie źle! — wściewiał się Kubiak.

Niepotrzebnie szanowny pan krzyczy — odparł spokojnie szofer. — Mówię wszystko jak było... Stałem przed dworcem, kiedy wsiadł przedko do taksówki pasażer i powiedział: — Niech pan jedzie przedko do Katowic, więc ja się ucieszyłem, bo właśnie miałem interes do Katowic i musiałbym i tak tam pojechać jak nie dziś, to jutro...

— Dalej, przedziej — przerwał mu Kubiak.

— Więc też mówię... Kiedym dojechał do skrzyżowania, gdzie jest stacja benzynowa, ten pasażer wola nagle: — Stój pan, rozmyślam się, muszę tu wysiąść... Co miałem robić? Zatrzymałem się, a on mi dał dziesięć złotych i nie czekając na resztę odszedł, więc ja się ucieszyłem, że mam kurs tak dobrze zapłacony i pojechałem sobie do Katowic...

— A dokąd poszedł ten człowiek? — zapytał komisarz niecierpliwie.

— A tego nie wiem, nie widziałem — odparł szofer.

— Łezasie, bracie — zawołał Kubiak — musiałeś się obciążyć, żeby zobaczyć, co zamierza robić człowiek, który każe się wjechać do Katowic, potem nagle wysiadł i z dziesięciu złotych reszty nie bierze.

— Mówię panu, że nie widziałem...

— Albo powiesz w tej chwili prawdę, albo pójdziesz do aresztu! — zawołał komisarz tak groźnie, że szofer zrozumiał widąc bezskuteczność wykręcania się i mięknąc nagle, powiedział: — Wsiadł do samochodu, który stał przy pompie benzynowej. Co to był za samochód? Taksówka? — pytał gorączkowo Kubiak.

— Nie, prywatny... Niewielka limuzyna, zielonego koloru... — Zielona limuzyna? — odezwał się żywo jeden z wywiadowców. — Ależ myśmy minęli tę maszynę, jadąc tutaj i ścigając pana komisarza.

— Gdzie? W którym kierunku jechała? — jechała do miasta.

— Dobrze, to jedźmy przedko za nią... — zdecydował Kubiak, — poczem zwracając się do szofera taksówki, powiedział mu, grożąc palcem. — A pan się na przyszłość wystrzegaj oklamywania policji, bo to panu na dobre nie widać. Jutro ma się pan zgłosić do urzędu śledczego, to dostanie pan zapłatę za przestrzeżone opony.

Wielkie auto policyjne z trudem zawróciło na dość wąskiej szosie, poczem pomknęło z powrotem w kierunku Sosnowca.

— Przedziej! — wołał Kubiak szoferowi do ucha. — Musimy za wszelką cenę dogonić tego draba...

Samochód pędził jak szalony, trapiąc zawzięcie niemal przez cały czas i wkrótce wpadł na ulicę miasta.

— Panie komisarzu — pochylił się do Kubiaka zastępca naczelnika urzędu śledczego. — możeby zawiadomić telefonicznie posterunki policyjne na drogach...

— Myśle właśnie o tem — odparł komisarz. — Będzie to załatwo od informacji, jakie uzyskamy za chwile.

Auto wpadło na rynek i na rozkaz Kubiaka zatrzymało się gwałtownie przy policjancie, stojącym na skrzyżowaniu ulic.

— Czy nie widzieliście tu przed kilku minutami przejeżdżającego samochodu? — zawołał komisarz. — Zielony, zamknięty...

— Tak jest, widziałem... Może będzie kwadrans, jak przejechał. Ciałem go zatrzymać, bo miał jedną latarnię przednią zgaszoną, ale uciekł, tak, że zanotowałem tylko numer...

— Jaki numer? — Znak „K1” — Kielec i numer 32187... — meldował policjant.

— Dokąd pojechał? — A tedy — pokazał policjant ręką — tak jak się jedzie na Warszawę.

Kubiak skinął na jednego z agentów.

— Pobiegniecie natychmiast do urzędu śledczego. Niech nadadzą telefonogram z numerem i opisem tego samochodu. A my jedźmy za nim...

Auto ruszyło z miejsca i popędziło w pustą część miasta a znalazłszy się na szosie zaczęło rozwijać szybkość tak zawrotną, że jadącym dech zapierało w piersiach.

Gnali w tem szalonym tempie, trapiąc bez ustanku i mając przed sobą drogę wciąż wolną, gdyż rzadko spotykane furmanki i przechodnie z wczesną uciekali na bok przed tym pędzącym potworem.

Dwukrotnie przystanęli na moment przy posterunkach policyjnych i raz na przejeździe kolejowym, pytając o zielone auto.

Informacje były więcej, niż pomyśleli. We wszystkich trzech miejscach widziano tę limuzynę, dążącą w kierunku Warszawy, przyczem jasnym się stawało z tych wiadomości, że przestreleni dzielnica auto policyjne od zielonego samochodu zmieszczą się bardzo szybko.

Szczególnie pomyśleli brzmiała informacja, uzyskana na przejeździe kolejowym, gdzie według słów droźnika zielone auto musiało czekać przed zamkniętym szlabanem na przejeżdżający pociąg i odejechało nie dalej, jak przed pięciu minutami...

— Naprzód! — zawołał uradowany Kubiak — wkrótce będziemy go już mieli i nie idzie nam...

Po dziesięciu minutach pełnej denerwującego oczekiwania gonitwie, jeden z wywiadowców wydał nagle radosny okrzyk, pokazując równocześnie ręką przed siebie.

Po chwili to, co dojrzał pierwszy ten agent, widzieli już wszyscy.

Daleko na przedzie przed nimi, w czarny mrok nocy wdzierała się mała, jasna plamka, wolno sunąca ku przodowi.

— To światła jego samochodu! — zawołał Kubiak. — znajduje się teraz na luku jakiegoś zakrętu...

— Tak, panie komisarzu — odezwał się szofer — za chwilę wjedziemy w las, gdzie jest pełno zakrętów i trzeba będzie trochę wolniej jechać, żeby nie wpaść do rowu. Szosa jest śliska...

— Nje szkodzi... — krzyknął Kubiak, aby go było słychać mimo świstu wiatru i huku motoru. — Za chwilę już go dopadniemy.

Jakoż istotnie jeszcze po paru minutach odległość między ścigającymi a ściganym tak się zmniejszała, że blask reflektorów auta policyjnego oświetlał już tył zielonej limuzyny, gdzie na tablicy z numerem dojrzał już można było znak „K1”.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzyszym)

Czterech młodocianych morderców na krześle elektrycznym w więzieniu Sing Sing

W krześle elektrycznym więzienia nowojorskiego Sing Sing stracono onegdaj czterech młodocianych gangsterów, z których żaden nie miał więcej niż 25 lat.

Egzekucja trwała 20 minut i przez cały czas gnach więźnia aż trząsał się od krzyków i wrzasków, jakie współwięźniowie wyprawiali chcąc okazać swa pogardę skazancom.

Wbrew obowiązującemu mianowicie w świec e podziemnym kodeksowi, ci czterej nieszczęśliwi, mimo to śmiertelnie ratowali od śmierci.

nie dochowali milczenia, lecz zarówno w czasie śledztwa, jak podczas rozprawy, „wypali” towarzyszy.

Mimo to śmierć nie ominęła ich a egzekucja tych czterech młodocianych ludzi, pełnych sił i życia, miała w sobie coś wstrząsającego, czemu nie mogli się oprzeć nawet obcy z takimi widokami wykonawcy wyroku. Pierwszy to raz więźnienie Sing Sing było widowiskiem stracenia w tak krótkim czasie aż czworga ludzi.

Bandyt, którzy stchórzyli podczas śledztwa i rozprawy, i zeznania chcieli sobie okupić życie, na ostatku jednak trzymali się dzielnie, usiłując zachować „tradycje” swojej klasy. Widocznie jednak denerwowały ich dzikie okrzyki towarzyszy - więźniów, którzy za każdym razem, gdy z powodu załączenia śmiertelnego prądu światła w więzieniu nieco przysywały, z nieludzkim igrasem okrucieństwem, krzyżeili.

— Jeden gotów, drugi gotów, trzeci gotów, czwarty gotów... Właściwie miało być pięciu skazanych, jeden jednak otrzymał odroczenie kary na tydzień, gdyż przyznał się wyda morderców policjanta Morrica O'Briena.

W czasie świątecznym zaroiły się wszystkie miejscowości wiejskie w Alabamie spragnionymi powietrzem, rucha i słońca mieszczuchami z bliska i z daleka. Niestety wiosenna pora są szczególnie niebezpieczne, z powodu czujających na turystę na każdym kroku lawin i niejedną już w tym roku pochłonęły ofiarę. Cudem niemal uniknęła śmierci 23-letnia mieszkanka Monachium Anna Mayer, która wybraawszy się ze swym bratem na wycieczkę narciarską na szczyt Eckhom w Alabamie bawarskiej i w jego oczach zapadła się w zakrytą śnieżem zapadlinę skał.

A jednak wszystko, co rawda po wielu trudach, odbyło się szczęśliwie. Po uratowaniu dziewczyny wydobyto również na powierzchnię jej dwóch wybawców i cała grupa rozpoczęła odwrót ku dolinie, tem niebezpieczniejszy, że Mayerówna dość poważnie podłuczona i zupełnie wyczerpana kilkugodzinnym pobylem w rozpadlinie skałnej, trzeba było ułożyć na poszach, na przedce skonstruowanych z nart, kłód narciarskich i płaszczy.

Na szczęście wołania brata usłyszeł naczelnik innej wycieczki, którzy natychmiast pośpieszyli z pomocą. Na linach snuszczo w rozpadlinie jednego z wytrawnych alpinistów, który jednak nie zdołał wyratować Mayerówny, gdyż liną okazała się za krótka. Zdał on tylko relację, że Mayerówna leży w rozpadlinie głowa na dół, formalnie zakładowana i że prztem jedna z jej rąk również uwiezła w szczelinie skałnej.

Wielkie wrażeń wywołało w lecie ubiegłego roku zamordowanie Henrietty Schmerler, studentki uniwersytetu Kolumbia, która studiując życie Indian, spędzała wakacje wśród Apaczów w Arizonie. Ciało jej znalazłono w jarze górskim, przebite kilkukrotnie nożem. Aresztowano przewodnika studentki, młodszego Apacza, nazwiskiem Golley Seymour, który przyznał się do morderstwa. Oskarżenie jest tem, że Seymour, który przyznał się do morderstwa, tłumacząc je tem, że Schmerlerowa na zbyt wiele wiedziała o zwyczajach jego szczepu i dlatego musiała umrzeć. Obecnie Seymour, po przeprowadzonej rozprawie zasądzono na dożywotnie więzienie.

Wykradzenie planów wojskowych z belgijskiego ministerstwa wojny. Onegdaj w nocy w gmachu belgijskiego ministerstwa wojny w Brukseli wykradziono doniesia plany, dotyczące nowego pocisku 75-milimetrowego. Plan te były powierzone inż. Filimantowi, przosta wicielewii pewnej firmy odlewniczej. Filimant pozostawił je w kasecie, która jakiś nieznanu sprawca ukradł i wydobyszy papiery, porzucił.

Wielkie wrażeń wywołało w lecie ubiegłego roku zamordowanie Henrietty Schmerler, studentki uniwersytetu Kolumbia, która studiując życie Indian, spędzała wakacje wśród Apaczów w Arizonie. Ciało jej znalazłono w jarze górskim, przebite kilkukrotnie nożem. Aresztowano przewodnika studentki, młodszego Apacza, nazwiskiem Golley Seymour, który przyznał się do morderstwa. Oskarżenie jest tem, że Seymour, który przyznał się do morderstwa, tłumacząc je tem, że Schmerlerowa na zbyt wiele wiedziała o zwyczajach jego szczepu i dlatego musiała umrzeć. Obecnie Seymour, po przeprowadzonej rozprawie zasądzono na dożywotnie więzienie.

Brat i siostra chcieli być mężem i żoną

W małej wiosce Btkoveowa najbliższymi sąsiadami były rodziny Skrupeckich i Balarów. Skrupeccy mieli syna, Balarowie córke. Ponieważ rodziny żyły w przyjaźni, nie dziwnego, że przyjaźniły się również ich dzieci. Gdy były małe, bawiły się z sobą całymi dniami, razem poszły do szkoły wiejskiej, razem też przyjeły pierwszą komunię. Gdy dorosły, serca ich zapłonęły gorącym uczuciem.

Pewnego dnia młodzieź oznajmiła rodzicom, że kochają się i postanowili się pobrać, spodziewając się, że rodzice, będą radi temu związkowi. Stale się jednak inaczej. Zarówno matka dziewczyny, jak i ojciec chłopca, Skrupecki, zaprotestowali stanowczo przeciw małżeństwu zakonanej par.

— Ale młodzieź, zapatrzcie w siebie, i słuchajcie wyłącznie głosu swych serc, postanowili raczej zerwać z rodzicami, niż wyrzec się swej miłości. Termin ślubu zbliżał się coraz bardziej. Wreszcie rankiem tego dnia, którego miał się odbyć, Balarowa wezwała do siebie córke i wyznała jej straszna prawdę.

— Przed laty ona i Skrupecki — ojciec kochał się i miłość ich nie pozostała bez skutków. Córka jej jest zaręczona z innym chłopcem, narzeczony zatem jej jest bratem, przyrodzinnym.

Dziewczyna, wysłuchawszy tego opowiadania, nie odrzekała ani słowa. Rysy jej stały się jakby skamieniałe. Milcząc wyszła z izby.

W godzinę potem w lesie, niedaleko za wsi, huknęły dwa strzały. Gdy nadbiegłi ludzie, znalazłono stygnące trupy Balarówny i Skrupeckiego.

— Jak numer? — Znak „K1” — Kielec i numer 32187... — meldował policjant.

— Dokąd pojechał? — A tedy — pokazał policjant ręką — tak jak się jedzie na Warszawę.

Kubiak skinął na jednego z agentów.

— Pobiegniecie natychmiast do urzędu śledczego. Niech nadadzą telefonogram z numerem i opisem tego samochodu. A my jedźmy za nim...

Auto ruszyło z miejsca i popędziło w pustą część miasta a znalazłszy się na szosie zaczęło rozwijać szybkość tak zawrotną, że jadącym dech zapierało w piersiach.

Gnali w tem szalonym tempie, trapiąc bez ustanku i mając przed sobą drogę wciąż wolną, gdyż rzadko spotykane furmanki i przechodnie z wczesną uciekali na bok przed tym pędzącym potworem.

Dwukrotnie przystanęli na moment przy posterunkach policyjnych i raz na przejeździe kolejowym, pytając o zielone auto.

Informacje były więcej, niż pomyśleli. We wszystkich trzech miejscach widziano tę limuzynę, dążącą w kierunku Warszawy, przyczem jasnym się stawało z tych wiadomości, że przestreleni dzielnica auto policyjne od zielonego samochodu zmieszczą się bardzo szybko.

Szczególnie pomyśleli brzmiała informacja, uzyskana na przejeździe kolejowym, gdzie według słów droźnika zielone auto musiało czekać przed zamkniętym szlabanem na przejeżdżający pociąg i odejechało nie dalej, jak przed pięciu minutami...

— Naprzód! — zawołał uradowany Kubiak — wkrótce będziemy go już mieli i nie idzie nam...

Po dziesięciu minutach pełnej denerwującego oczekiwania gonitwie, jeden z wywiadowców wydał nagle radosny okrzyk, pokazując równocześnie ręką przed siebie.

Po chwili to, co dojrzał pierwszy ten agent, widzieli już wszyscy.

Daleko na przedzie przed nimi, w czarny mrok nocy wdzierała się mała, jasna plamka, wolno sunąca ku przodowi.

— To światła jego samochodu! — zawołał Kubiak. — znajduje się teraz na luku jakiegoś zakrętu...

— Tak, panie komisarzu — odezwał się szofer — za chwilę wjedziemy w las, gdzie jest pełno zakrętów i trzeba będzie trochę wolniej jechać, żeby nie wpaść do rowu. Szosa jest śliska...

— Nje szkodzi... — krzyknął Kubiak, aby go było słychać mimo świstu wiatru i huku motoru. — Za chwilę już go dopadniemy.

Jakoż istotnie jeszcze po paru minutach odległość między ścigającymi a ściganym tak się zmniejszała, że blask reflektorów auta policyjnego oświetlał już tył zielonej limuzyny, gdzie na tablicy z numerem dojrzał już można było znak „K1”.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzyszym)

Miłość lotnika Nawet fale morskie nie mogły jej ostudzić

Młody lotnik, rodem z francuskiego miasta Lille, Piotr Vaulacre, nie mógł pogodzić się z myślą, że ukochana przez niego kobieta ma wyjechać do Ameryki.

Piękna Amerykanka Dorota Paine, tak nazywała się uwielbianu lotnika, istotnie zafascynowała za swa odcyzna i miała zamiar powrócić w rodzinne strony na okreće „Isle de France”.

Już statek zakotwiczył się na falach i potężny, trzykrotny gwizd rozdarł powietrze. Vaulacre, nieprzytomny z rozpaczy, dopadł swego samolotu i począł krzyczeć nę odalającym się okrętem. Ale czyż zadatko był zapatrzony w powiewającą na jego poźegnaniu chusteczkę p. Paine, czy też imna była tego przyczyna, doś, że nagle samolot wraz z pilotem runął dziobem naprzód na fale morskie.

Szczęście jednak sprzyjało młodemu lotnikowi. Vaulacre potknął się ciężko. Wprawdzie nie śmiertelnie, ale dostatecznie, by nie móc wylądować w Anglii.

Pielęgnowany przez białe rączki kochającej narzeczonej, dojechał do Nowego Jorku, gdzie nawet strażnicy amerykańskie władze imigracyjne daty się rozczulić i pozwoliły zakonanemu, lecz nie posiadającemu wizy lotnikowi na miesięczny pobyt na ziemi Waszyngtona.

Wielkie wrażeń wywołało w lecie ubiegłego roku zamordowanie Henrietty Schmerler, studentki uniwersytetu Kolumbia, która studiując życie Indian, spędzała wakacje wśród Apaczów w Arizonie. Ciało jej znalazłono w jarze górskim, przebite kilkukrotnie nożem. Aresztowano przewodnika studentki, młodszego Apacza, nazwiskiem Golley Seymour, który przyznał się do morderstwa. Oskarżenie jest tem, że Seymour, który przyznał się do morderstwa, tłumacząc je tem, że Schmerlerowa na zbyt wiele wiedziała o zwyczajach jego szczepu i dlatego musiała umrzeć. Obecnie Seymour, po przeprowadzonej rozprawie zasądzono na dożywotnie więzienie.

Wieści ze świata

Pierwszy wagon kolejowy w Watykanie. Pierwszym wagonem, który wszedł w obrob Watykanu była taka z Paryża, która miała być używana do przewożenia kurierów. Wagon ten, który miał być używany do przewożenia kurierów, ma być na dworcu watykańskim. Kolumny te, z zielonego kararyjskiego marmuru, są na 25 stop wysokości i mają 3 i pół stop średnicy. Trzeba było dla przewiezienia tych kolosów skonstruować specjalną lore. Kolumny takich ma być na dworcu watykańskim 8.

Indianin morderca skazany na dożywotnie więzienie. Wielkie wrażeń wywołało w lecie ubiegłego roku zamordowanie Henrietty Schmerler, studentki uniwersytetu Kolumbia, która studiując życie Indian, spędzała wakacje wśród Apaczów w Arizonie. Ciało jej znalazłono w jarze górskim, przebite kilkukrotnie nożem. Aresztowano przewodnika studentki, młodszego Apacza, nazwiskiem Golley Seymour, który przyznał się do morderstwa. Oskarżenie jest tem, że Seymour, który przyznał się do morderstwa, tłumacząc je tem, że Schmerlerowa na zbyt wiele wiedziała o zwyczajach jego szczepu i dlatego musiała umrzeć. Obecnie Seymour, po przeprowadzonej rozprawie zasądzono na dożywotnie więzienie.

Wykradzenie planów wojskowych z belgijskiego ministerstwa wojny. Onegdaj w nocy w gmachu belgijskiego ministerstwa wojny w Brukseli wykradziono doniesia plany, dotyczące nowego pocisku 75-milimetrowego. Plan te były powierzone inż. Filimantowi, przosta wicielewii pewnej firmy odlewniczej. Filimant pozostawił je w kasecie, która jakiś nieznanu sprawca ukradł i wydobyszy papiery, porzucił.

Główne wygrane Loterii Państwowej

15.000 zł. Nr. 126045
5.000 zł. Nr.-y 134116 9389
3.000 zł. Nr.-y: 129449 16899 39016 73563 79330
2.000 zł. Nr.-y: 110259 115132 121929 128020 155276 157003 4800 8305 9324 14153 17895 18348 18463 22805 49303 61398 70406 70405 73956 75276
1.000 zł. Nr.-y: 90571 95539 100156 108064 110712 113956 127808 127319 11413 13343 14536 16312 21480 25385 12796 28827 34818 39731
127392 136229 142912 143141 145819 45863 46728 52284 62650 67633 70214 72663 75758 77641 81619 82373 83254

Ulgi dla dłużników

Wileńskiego Banku Ziemskiego

Walne zgromadzenie akcjonariuszów Banku Wileńskiego Ziemskiego 30 marca 1931 roku postanowiło ustalić ulgi dla dłużników, zalegających z opłatą ponad pięć rat, włączając w nie i ratę bieżącą 10 proc. kar za zwłokę zamiast normalnie ustalonych przez Bank 15 proc. przyczem ulgę tę dawano w przeciągu 1 roku do 20.III.1932 r.

Obecnie wobec ciężkiej sytuacji właścicieli realności — dłuż. W.B.Z. w myśl decyzji walnego zgromadzenia akcjonariuszów z dnia 14 marca r.b. zostały przez Zarząd Wil. Banku Ziemskiego udzielone dłużnikom następujące ulgi w naliczaniu kar za zwłokę w przyszłym roku:

1) Termin składania deklaracji o udzielenie ulg, uchwalonych na walnym zgromadzeniu akcjonariuszów w dniu 30 marca 1931 r., przedłuża się do dnia 20 marca 1932 r.

2) Ulgi, wymienione w p. 1, będą stosowane do dłużników, którzy zalegają z opłatami rat w wysokości 2-ch lub wyżej, włączając w nie i ratę bieżącą.

3) Dłużnicy, którzy uprzednio uzyskali prawo do ulg, lecz je utracili, mogą ponownie ubiegać się o nie w terminie wymienionym w p. 1.

4) Dłużnicy, którym została udzielona ulga, lecz którzy na poczet wpłaty ulgowej, przysługującej do zapłaty do dnia 30 marca r.b. nie wpłacili lub wpłacili ją częściowo, mogą opłacić ją jeszcze nie tracąc ulg, do dnia 30 czerwca r.b. a

o ile nieruchomość została wystawiona na licytację, to do dnia licytacji.

Dla właścicieli dóbr dłużników W.B.Z., którzy mają zaległości, ta ulga ma duże znaczenie, wobec tego że zmniejsza naliczenie kar za zwłokę o 1/3 część.

Otwarcie kursu dla kierowników

szkół powszechnych

Wczoraj w lokalu szkoły powszechnej Nr. 6 rozpoczął się kurs dla kierowników szkół powszechnych — wyższego typu V-VII klasowych z powiatów białostockiego, bielskiego i wysoko-mazowieckiego. Zgłosiło się 42 słuchaczy. Celem kursu jest pogłębienie wiedzy w kie-

W trosce o usunięcie

głównej przyczyny pożarów na wsiach Należy zapewnić dzieciom staranniejszą opiekę

Z rozpoczęciem sezonu robót polnych stale zwiększa się po wsiach liczba pożarów, spowodowanych w 40 proc. przez dzieci, pozostawiane w domach bez opieki.

Obecnie Wojewódzki Związek Straży Pożarnych proje-

ktuje wobec tego urządzenie w poszczególnych wsiach freblówek, w których dzieci w wieku od 3 lat wspólnie zabawiąby się pod fachową opieką nauczycielki względnie innej odpowiedzialnej siły.

Myśl tę należałoby rozwinąć i opracować w szczególności na wspólnej konferencji przedstawicieli Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, Inspektoratu Szkolnego, Woj. Związku Straży Pożarnych, Urzędów Gminnych, Opiek Szkolnych, Rady Szkolnej Powiatowej i t. p.

Pismo nasze chętnie udzieli miejsca wszystkim, którzy mogliby cokolwiek w tej sprawie powiedzieć

Z życia mieszkańców przedmieść

W ubiegłą niedzielę o godz. 5 p.p. w „Zdobyczy Robotniczej” na przedmieściu „Wygodzie” odbyło się zebranie informacyjno-sprawozdawcze zorganizowane staraniem Zarządu Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść.

Przewodniczył obradom p. Grzegorzcyk, sekretarz Zarządu. Po sprawozdaniu z dotychczasowej działalności Stowarzyszenia i zaznajomieniu obecnych z najbliższym jego celem i zadaniem wywiązała się żywa dyskusja, podczas której kilka osób odchodząc od tematów poruszanych zaczęło wygłaszać przemówienia, które nie powinny mieć miejsca na zebraniach publicznych, przeszkadzając w dyskusji.

Wobec tego, że przewodniczący zmuszony był zamknąć posiedzenie oświadczając obecnym, że celem Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść jest nie walka z władzami państwowymi i samorządowymi, lecz

przeciwnie, współdziałanie z temi władzami, aby przedmieścia białostockie pod względem gospodarczym i kulturalnym postawione były na poziomie możliwie wysokim.

Należy dodać, że w dniu następnym po zebraniu do Zarządu Stowarzyszenia M.Prz. zgłosiła się delegacja złożona z obywateli tamtej dzielnicy i oświadczyła, że większość z spośród obywateli chce należeć do Stowarzyszenia i oczekuje następnego zebrania, które winno być jaknajprędzej urządzone. W najbliższym też czasie ma

się odbyć następne zebranie dla obywateli tej dzielnicy i innych bez udziału niepożądanych elementów.

APOLLO

o godz. 6³⁰, 8²⁰ i 10

polska wersja filmu wiedeńskiego

Z SERCA

BIJA

W WALCA TAKT

Dialogi i piosenki w języku polskim

Ceny od 1zł.

Nieodwołalnie ostatni dzień

Preliminarze budżetowe kolonii letnich

Wobec upływu z dn. 31.III terminu składania w Urzędzie Wojewódzkim preliminarzy budżetowych na kolonie letnie przez rozmaite instytucje, dowiadujemy się, że obecnie preliminarze takie przyjmowane już nie będą.

Dzisiejszy „Dziennik Białostocki” zawiera pełną tabelę wygranych 5-ej kl. 24-ej Polskiej Państw. Loterii Klasowej.

Mąż na konferencji...
Mąż na posiedzeniu...
Mąż gra w bridża...

Nie było filmu tak pikantnego, tak wesołego a mimo to przejmującego łezką

Konferencja To mała
Posiedzenie przyjaciółka
Bridż

PRZYGODA MIŁOSNA

Z cudną „Sekretarką osobistą”
i popularnym Pieśniarzem Faryza

Przygody Miłosnej

„Potem Pani ma... Krawcowę... Modystkę i Fryzjera...

Modystka To Krawcowa Nowy Fryzjer Przyjaciel

Czy to rewanż? Czy to zemsta? To zew krwi... To zew ciała... To

Przygoda Miłosna

„MODERN”
DZIŚ POZATEK
5²⁰, 6³⁰, 8³⁰, 10¹⁵
OSTATNIE 2 DNI

pozostaje na ekranie
POLSKI DŹWIĘKOWY FILM

ROK
1914

SMOSARSKA •
CONTI
SIKIEWICZ

CENY DLA WSZYSTKICH
OD 75 GR.